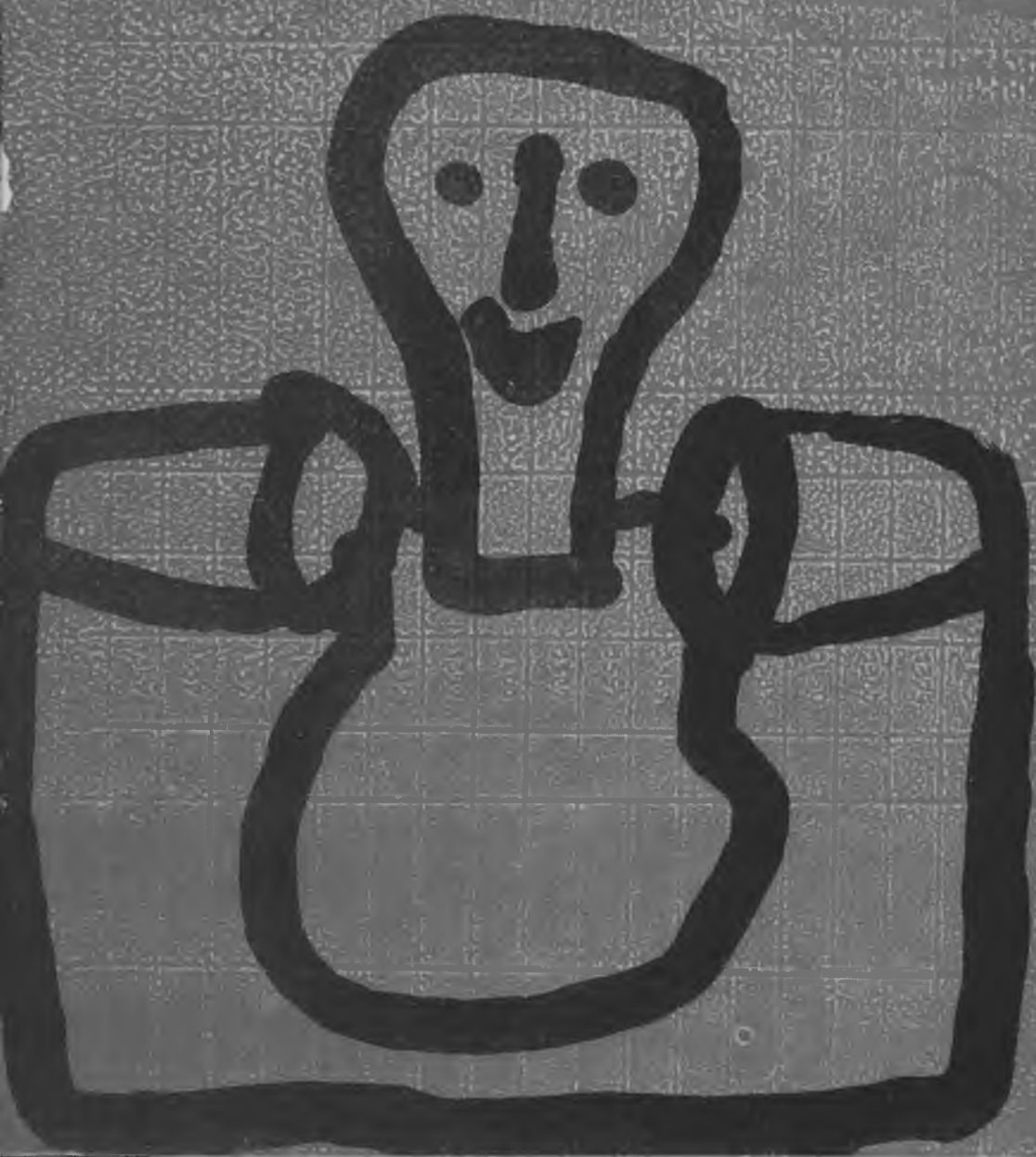
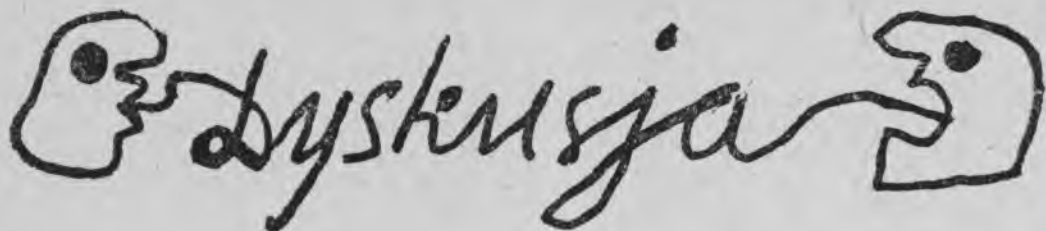


# Dyskusja

Biuletyn Wojewódzkiego Domu Kultury





**B I U L E T Y N**  
**WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY**  
**w BIAŁYMSTOKU**

W numerze:

HANKA WARAKOMSKA — Czy „prowincja” kocha teatr . . . . .	3
H. Ch. — Studium wiedzy o teatrze . . . . .	7
HALINA CHOŁODOWSKA — O próbach generalnych . . . . .	9
KRZYSZTOF RAU — Świat dzieci, świat lalek . . . . .	10
DOMINIKA KRAUZE-WÓJTOWICZ — Wychowania w sukurs . . . . .	15
LUCJAN TOPOLEWICZ — Fraszki . . . . .	18
D. WAWELSKI — Wszyscy jesteśmy twórcami . . . . .	19
IWONA LOMPART — Czym skorupka za młodu nasiąknie . . . . .	21
ANNA NIKE JANKOWSKA — Refleksje o teatrze amatorskim — rozmowa z Jerzym Siechem . . . . .	22
PRZEMYSŁAW SKARŻYŃSKI — Królestwo reżyserii może być królestwem tego świata . . . . .	24

## OD REDAKCJI

Większość materiałów i wszystkie rysunki zamieszczone w tym numerze „Dyskusji” powstały z inicjatywy Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Teatralnej w Białymstoku dla uświetnienia Międzynarodowego Dnia Teatru obchodzonego 27 marca.

Redakcja, udostępniając gościnnie swoje łamy nie wprowadzała w tekstach modyfikacji, mimo iż niektóre fakty z życia teatralnego wraz z upływającym czasem uległy zmianie. Materia życia teatralnego jak każda dziedzina sztuki narażona jest na konflikt z otaczającą rzeczywistością, na wewnętrzne rozdarcia, podległa sprzecznym osądom.

Wierzymy, że przeciwstawne czasami oceny różnych przejawów ruchu teatralnego nie wykluczają dążenia wszystkich, którym bliskie są sprawy teatru, do wspólnego celu, któremu tak trafną metaforę dał Wyspiański:

Teatr Mój Widzę  
Ogromny

## CZY „PROWINCJA” KOCHA TEATR?

Gdyby mieszkańcom naszego województwa zadać pytanie, czy odczuwają potrzebę uczestniczenia w misterium teatru, to założę się o własną głowę, że 75 proc. odparłoby krótko: „Dlaczego nie? Dobrą sztukę chętnie byśmy obejrzeli”. Nie trzeba też wyganiać w teren setki ankietów, by stwierdzić, że poziom edukacji teatralnej, nawet na tzw. głuchej prowincji, nie jest tak niski jak to przywykliśmy sobie wyobrażać. Oczywiście, snobistycznego bywalca stołecznych premier rozśmieszyć jedynie może sąsiadka pogwarka o „tym, wiecie kumie, Konradzie, co króla chciał zabić i sfiksować”, niemniej sam fakt istnienia takiej dyskusji jest już tak znamieny, że nic tu dodawać nie trzeba.

Paradoksem dzisiejszych czasów jest bowiem to, że często ludzie, których noga nigdy nie stanęła na lśniących teatralnych parkietach pojęcie o samej sztuce mają czasami większe niż ci, którym wiedzę o teatrze i nawyk bywania w przybytkach Melpomeny wpajano od dzieciństwa. A stało się to za sprawą niewielkich skrzynek, po włączeniu których w każdy poniedziałek (i nie tylko) obejrzeć można dobre, fachowo przygotowane widowisko teatralne. Z tej właśnie przyczyny rolnik spod Siemiatycz, czy Drohiczyzna zna może lepiej Ionesco i Słowackiego niż obnosząca na premierach nowe toalety białostocka snobka z tzw. intelektualnego środowiska.

Egalitaryzm sztuki teatralnej został więc złamany. Zjawisko to utrzymuje się jeszcze częściowo jeśli chodzi o awangardę teatrów eksperymentujących, niemniej wydaje mi się, że za kilka, może kilkanaście lat i ten monopol zostanie przelamany.

Postawiliśmy już tezę, że jako taka wiedza na temat zjawiska teatru istnieje i przeciętny zjadacz chleba potrzebę obcowania ze sztuką teatralną ma już określoną. Telewizja spełniła podstawowe funkcje edukacyjne i zaspokoila pierwszy głód. Teraz przychodzi kolej na teatr „żywy”, oczywiście ten funkcjonujący najbliżej, w mieście wojewódzkim, czy w siedzibie regionu. Spróbujmy odpowiedzieć sobie, w jakim stopniu jest on w stanie dostarczyć przeżyć i wzruszeń swojej widowni?. Czy po kilku wizytach jego widzowie nie machną ręką i miast fatygować się do kasy nie namiętną bamboszy i wygodnie rozpięrając się we własnych fotelach, na stałe staną się bywalcami wyłącznie telewizyjnych spektakli?

Rozejrzyjmy się wokół. Mamy w Białymstoku liczną grupę inteligencji. Jest kilka tysięcy studentów, sporo lekarzy, naukowców, niemałe środowisko artystów, animatorów kultury, dziennikarzy. Spytajmy ich, dlaczego do teatru nie chodzą? Większość z nich odpowie na pewno: „Bo nie ma po co. Telewizja jest lepsza”. I nie chodzi tu wcale o poziom artystyczny przedstawień białostockiego Teatru Dramatycznego. Na ten temat zebrać można wiele, czasem nawzajem się wykluczających opinii. Jest to raczej sprawa siły przebicia, umiejętności konkurowania z tym, co oferuje telewizja. Tę nierówną walkę żywy teatr wygrać może tylko wtedy, gdy stworzy coś, czego druga strona mieć nie może, własną osobowość!

Rodzi się jednak natychmiast pytanie, co ową „osobowość” ma stworzyć i co ma być jej wyrazem?

Wykpić się od odpowiedzi byłoby śmiesznie łatwo, a co bardziej narzucających się interlokutorów odesłać do encyklopedii. Spróbujmy jednak zastanowić się nad tym poważnie. Rozłożmy mapę Polski i zastanówmy się, co wiemy o teatrach w poszczególnych miastach? Zamknijmy oczy i na ślepo postawmy palec w jakimś punkcie. Co mamy? Kraków? Ano tak, tam w „Starym” grają romantyków. Jak zrobią jakieś „Dziady”, albo „Nie-Boską”, to cała Polska przez kilka lat bije się o bilety. A jak coś z klasyki rosyjskiej, albo coś współczesnego!... Za byle co stanowczo się nie biorą. Zostawmy jednak Teatr „Stary” i inne teatry w spokoju. Po-



— Nie pytam o sztuki sceniczne papieża, ale może coś napisać nasz sekretarz wojewódzki!...

1. rys. Szymon Kobyliński (rys. 3)

szukajmy sobie lepiej na mapie takiego miasta jak Białystok, miasta, gdzie działa tylko jeden teatr dramatyczny.

No już, niedaleko od Krakowa mamy Tarnów. I tu mamy doskonały przykład, bo Teatr im. Solskiego w Tarnowie właśnie tak przez nas śledzoną osobowość niewątpliwie ma! Dowodem niech będzie to, że nawet wyjątkowo nie gustująca w podrózach i mająca na miejscu świetne teatry publiczność krakowska do Tarnowa na premiery jeździ. Dyrektor Ryszard Smożewski potrafił zrobić teatr, który konkuruje swobodnie nie tylko z telewizją, ale nawet, o zgrozo, z takimi świętościami naszej kultury jak sceny krakowskie. Skąd ten fenomen? Ano, najprościej mówiąc, z konsekwentnie prowadzonego, wytyczonego, nie na jeden sezon, programu, chciałoby się rzec, ideologicznego. Jest w działalności tego teatru, w sposobie kształtowania jego głównej linii repertuarowej ogromna konsekwencja. Każda premiera jest tu jak gdyby „uwarunkowana” społecznie, trafia w nurt nastrojów. I choć zdania o niej czasem były podzielone i dochodziło do ostrych dyskusji, najważniejsze było to, że teatr ten swoją osobowością, swoim programem, wytwarzał ferment myśli, że ci, którzy krytykowali i ci, którzy chwalili, robili to z zapałem, bo poruszony problem był ich problem. Sądzę, że tu właśnie jest sposób na właściwe funkcjonowanie innych scen.

Dobry wzór to jednak nie wszystko, potrzebni są jeszcze ludzie, którzy będą wiedzieli, jak się go wcieli w życie, ludzie, którzy stworzą ideę dla



— Moi drodzy, „prowincja” nie wynika z geografii, ale z zachwytu samym sobą!!!...

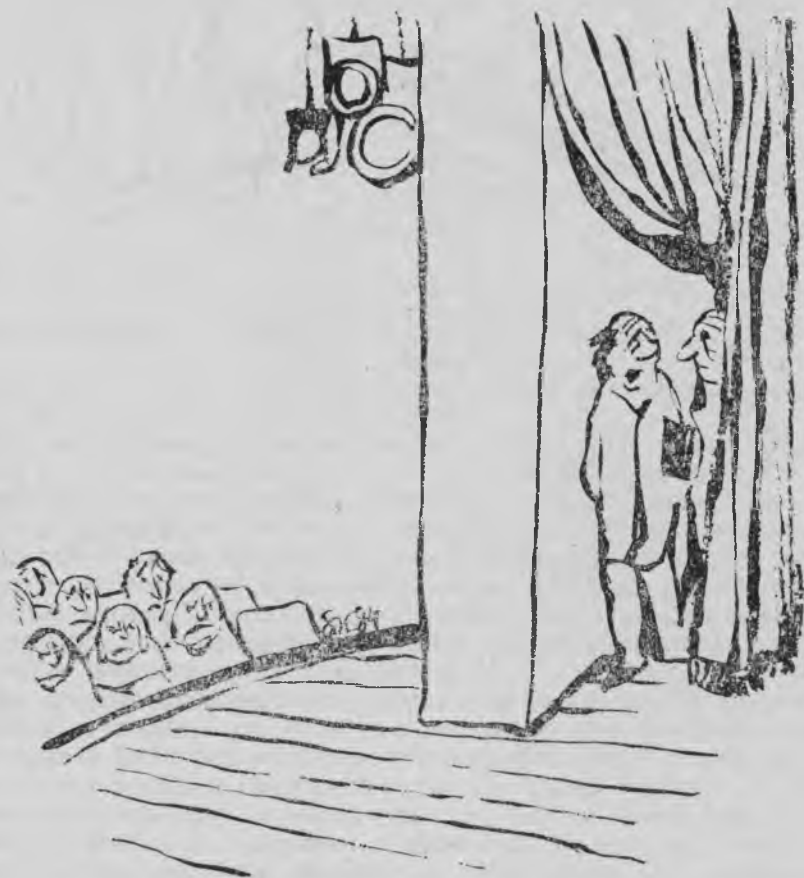
2. rys. Szymon Kobyliński (rys. 4)

swojego teatru, poszukują sposobu by wyrobić sobie „Twarz”, a nie żonglować kilkoma zbutwiałymi maskami.

Taki teatr, z konsekwentnie wyznaczoną linią programową, pobudzający publiczność do myślenia i przeżywania w takt wypowiedzianego ze sceny słowa ma na „prowincji” szansę i taki właśnie teatr mnie, a odważę się powiedzieć również, że i większości biaostoczczyków najbardziej by odpowiadał. Rzeczywistość jest jednak inna. To, co możemy obejrzeć w biaostockim Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki, komponowane jest na zupełnie innej zasadzie. O jakiejś myśli, czy idei przewodniej w doborze repertuaru (oprócz starej metody: raz coś do śmiechu, raz do płaczu) nie ma mowy. Obchodziliśmy w tym roku czterdziestą rocznicę naszej państwowości, ale ze strony naszego teatru nie popłynęła z tej okazji żadna refleksja. Nie wystawiono ani jednej sztuki, która mogłaby być głosem w dyskusji nad dorobkiem tych czterdziestu lat. Gdyby chociaż na małej scenie pojawił się najmniejszy fragment jakiegoś historycznego dramatu, odrobina nastrojowej poezji (meteoryt w postaci „Sądu nad królem” trudno jednak mimo dobrych intencji do tego nurtu zaliczyć)! Teatr zamilkł, widzowie po refleksję udali się pod inny adres, to nie jest przecież rodzinny jubileusz, czy urodziny stryjenki, by dumać nad „Indykiem”, „Progiem”, czy „Snem nocy letniej”. Rozpoczynające nowy sezon „Trojanki” też sytuacji

nie uratowały. Jakiemu innemu celowi, oprócz odkurzenia renesansowego dramatu, miała służyć ta premiera? Na „wydźwięk polityczny” jak powiedział dyrektor Aleksandrowicz, na całe szczęście, już za późno. Ale gdzie podział się moralny niepokój, poruszone antyczną tragedią umysły? Dlaczegoż to „Trojanki” widzowie obejrżeli niczym bajkę dla dorosłych o niegrzecznych Grekach i biednych sierotkach po królu Priamie?

Nie znam programu repertuarowego białostockiego teatru na sezon bieżący, nie uważam bowiem za taki przedstawiony w czerwcu br. w Urzędzie Wojewódzkim podczas narady repertuarowej szkic z osiemnastoma propozycjami dotyczącymi zarówno dużej, jak i kameralnej sceny. Wiadomo, że więcej niż dziesięć premier się nie doczekamy, prawdopodobieństwo więc trafienia na odpowiedni zestaw ma się jak 2:1. Ryzykować przytaczania, czy omawiania tej listy też nie będę. Nie ma to najmniejszego sensu, jako że pojawić się mogą następne zmiany. Potwierdzić tylko mogę, że i z tych dwudziestu prawie propozycji nic nam sensacji nie zapowiada. Nie sądzę bowiem, by „Słowo o Jakubie Szeli”, czy „Niemcy” w jakikolwiek sposób mogły trafić w nurtującą społeczeństwo problematykę otaczających je przemian. Nie sądzę też by wydarzeniem teatralnym stała się premiera „Szkłanej menażerii”, czy „Opery za trzy grosze”. Zapowiada się nam więc jeszcze jeden sezon — składanka z mieszaniną klasyki obcej i rodzimej i kilkoma pozycjami tzw. dramaturgii współczesnej.



— No, zaczyna być artystycznie, bo wyrugowaliśmy śmiech jeszcze tylko za dużo rozumiem ją z akcji...

3. rys. Szymon Kobyliński (rys. 5)

Brak jakiegokolwiek linii programowej jest tu więc dostatecznie widoczny. Coraz mniej mówi się też o białostockim teatrze jako o ośrodku kulturowym. Umarło chyba śmiercią naturalną, doskonale niegdyś funkcjonujące Studium Wiedzy o Teatrze. A szkoda, bo była to instytucja tworząca odrobinę twórczego fermentu wokół spraw teatru. Z kręgu uczestników tych dyskusji wyrosło wielu dobrze rozumiejących sprawy teatru działaczy i animatorów kultury. Pamiętam, że na zajęcia te przychodziło wielu bardzo młodych ludzi, licealistów i studentów. Szkolił się wtedy i wyrabiał sobie gust prawdziwie dobry widz. Taki widz, który pożądany jest przez wszystkie teatry świata.

Miał więc nasz teatr wspaniałą możliwość „wychowania” sobie publiczności, która byłaby jego prawdziwym przyjacielem, ale to zaprzepaścił. Białostoccy teatromani stoją dziś pod kasami teatrów warszawskich, do stolicy też ciągną autobusy ze szkolną dziatwą, której pani nauczycielka chce pokazać dobry spektakl. Tak to jest, proszę państwa, smutne to lecz prawdziwe, a i dziwne zarazem i bardzo takie nasze białostockie. Bo lubimy poużalać się nad własnym ciężkim losem przełamywania kompleksów prowincjonalnych, trudnego startu z pozycji „Polski B” i paru tam jeszcze innych niedomagań. Płaczymy tak nad teatrem, nad literaturą, kinem i czym się jeszcze da. Nigdzie chyba tak magicznie jak w naszym regionie nie działa powiedzonko „brak warunków”. Wystarczy wypowiedzieć to magiczne słówko i już można sobie spokojnie usiąść i ponarzekać na złośliwość krytyki, brak perspektyw itd. Energii w nas tyle, żeby na to pochliwywanie starczyło, na działanie, oczywiście „warunków brak”, na myślenie i to w dodatku koncepcyjne nas nie stać. A może by zamiast psioczyć, wystawić po prostu „Końcówkę”? Publiczność na pewno dowali.

**Hanka Warakomska**

## STUDIUM WIEDZY O TEATRZE

Studium Wiedzy o Teatrze przy Teatrze Dramatycznym w Białymstoku w sezonie 1983/84 rozpoczęło szósty rok działalności.

Ta forma popularyzacji teatru zainicjowana w 1976 roku przez ówczesnego Kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego — Zygmunta Ciesielskiego miała przede wszystkim do spełnienia trzy podstawowe zadania: dostarczenie zainteresowanym usystematyzowanej wiedzy o dziejach i życiu współczesnego teatru, podniesienie poziomu odbioru sztuki teatralnej oraz w konsekwencji wychowanie świadomego widza.

Przez pierwsze dwa lata Studium prowadzone było przez Miejski Dom Kultury w Białymstoku z funduszy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego i symbolicznej kwoty, którą wpłacali uczestnicy tworzący wtedy jeszcze nieliczną grupę zainteresowanych teatrem. Od początku istnienia SWOT-u patronował mu Oddział Wojewódzki Towarzystwa Kultury Teatralnej przejmując w ostatnim roku funkcję rzeczywistego współorganizatora.

Z pierwszych lat działalności Studium mam w pamięci znakomite spektakle, sprowadzanych wtedy po raz pierwszy do Białegostoku, teatrów małych form i teatrów jednego aktora. Wtedy rozpoczęła swój kontakt z Białymstokiem Irena Jun prezentując „Bal Salomona” Gałczyńskiego i „Pastorałki polskie” Harasymowicza. Widzieliśmy Lidię Zamkow w monodramie „Urodziłam się jako wróbelek” i Leszka Herdegena w „Niobe”, Teatr Adekwatny z „Wielką improwizacją”, „Bhaghawat Gita” i „Joanną d’Arc”, „Fatum na zakręcie” w wykonaniu zespołu Starej Prochowni.



Nie udawały się jeszcze wtedy dyskusje po przedstawieniach. Nieśmiało głosy słyszeć tylko było po występie L. Herdegena oraz „Prowokacjach” Henryka Boukołowskiego i Teresy Magdy Wójcik, gdyż rozmowy z publicznością były stałym zwyczajem Teatru Adekwatnego.

Pierwotne założenia zamierzające do pogłębienia wiedzy poprzez udział w zajęciach teoretycznych (wykładach) oraz obowiązkowym udziale w dyskusjach po przedstawieniach zaczęły być wypełniane dopiero po przejściu Studium przez Teatr Dramatyczny, czyli od sezonu 1978/79.

W teatrze rozpoczęły się roczne cykle wykładów obejmujące kolejno następujące tematy: „Polska kultura teatralna 60-lecia (1918—1978)”, „Awangarda polska i obca”, „Inspiracje obce w teatrze polskim”, „Historia teatru europejskiego”, „Teatr polski XX wieku”. W ostatnich latach cykle te obejmujące 7-8 wykładów, ilustrowane były filmami oświatowymi.

Uczestnicy SWOT-u słuchali wykładów takich specjalistów w dziedzinie teatru jak doc. dr Roman Taborski, red. Roman Szydłowski, doc. dr Marta Fik, red. Jerzy Sokołowski, prof. Lesław Eustachiewicz, prof. Julian Lewański, dr Jerzy Jacki, doc. dr Andrzej Makowiecki, prof. Jerzy Adamski, dr Lech Sokół.

Słuchacze Studium obejrżeli (w ostatnich trzech latach) wszystkie przedstawienia w Teatrze Dramatycznym i spektakle dla dorosłych w Teatrze Lalek oraz monodramy: „Rozmowy z matką Makryną” Słowackiego i „Ballady i romanse” Mickiewicza w wykonaniu Ireny Jun, „Księżę dżungli” wg Kiplinga w wykonaniu Małgorzaty Włodarskiej, „Assuntę” Norwida w wykonaniu Jerzego Pożarskiego, „Utraconą cześć Katarzyny Blum” w wykonaniu Doroty Stalińskiej. Ponadto zaprezentowano Teatr Wizji i Ruchu z Lublina z programem „Małczewski” oraz teatr cieni z programem „O rybaku, rybce i o złotym”.

W pierwszych latach działalności Studium zapisywała się do niego wyjątkowo młodzież rekrutowana przez nauczycieli ze szkół średnich. Od sezonu 1981/82 dokonuje się wolnego naboru na SWOT za pośrednictwem prasy i radia. 2,5-krotnie wzrosła liczba osób, które w własnej, nieprzymuszonej woli wykupują w ostatnich dwóch latach karnety na Studium. W sezonie 1982/83 pojawiła się liczna grupa nauczycieli (także szkół podstawowych), studentów reprezentujących wszystkie białostockie uczelnie, dorosłych o różnych zawodach, w tym także — nieliczni co prawda — pracownicy placówek upowszechniania kultury z woj. białostockiego. Najbardziej może cieszyć fakt, iż grupy „oglądaczy” i słuchaczy przeradzają się w świadomych sprawy uczestników, o czym świadczą podejmowane ostatnio próby przygotowania się do samodzielnego prowadzenia dyskusji z realizatorami spektakli, a także fakt, iż coraz liczniejszą grupę uczestników Studium daje się zauważyć wszędzie tam, gdzie odbywają się spotkania teatralne. Część byłych uczestników Studium — to obecnie studenci szkoły teatralnej i wydziałów humanistycznych uniwersytetów. Z grupy tej wywodzą się także ludzie próbujący swoich sił w pisaniu recenzji o spektaklach i rozważań o teatrze. Sądzę, że jest szansa na to, aby Studium stało się opiniotwórcze — przynajmniej w stosunku do macierzystego teatru.

H. Ch.

teatr w

## O PRÓBACH GENERALNYCH

Kiedy pełniąc funkcję kierownika świetlicy zakładowej namawiałam piekarzy do kupienia biletów na spektakle białostockiego teatru niektórzy „ciekawscy” przepytawali mnie: „a jakie to jest?”, „widziałas to?”. Zwykle wymigiwałam się opowiadaniem treści sztuki, ale zawsze byłam swoją niewiedzą zażenowana.

Teatr lubiłam bardzo, ale mogłam w nim bywać prywatnie, w czasie wolnym od wieczornych „zajęć świetlicowych” w zakładzie, czyli niezmiernie rzadko. W takiej samej sytuacji byli (i wielu z nich jest do dziś) moi koledzy z placówek kulturalno-oświatowych. Toteż z uporem postulowaliśmy konieczność prowadzenia prób generalnych, z naszym obowiązkowym udziałem. Chcieliśmy być wiedzzącymi pracownikami upowszechniania teatru. Funkcja „rozprowadzacza biletów” bardzo nam uwłaczała — tacy byliśmy ambitni w latach sześćdziesiątych!

Teatr w owym czasie, na krótko zresztą, wprowadził otwarte próby generalne na które z zapamiętaniem biegaliśmy razem z kolegami z placówek i szkół i równie zapalczynie dyskutowaliśmy po przedstawieniach. Zyskiwałam pełniejszą informację, trochę wiedzy — i nie byłam tak zażenowana, gdy próbowałam namówić kogoś spod dzieży z zakwasem — na zakupienie za 6 zł biletu do teatru. I nie sądzę, że było to sprawą przypadkową, że piekarze coraz systematycznej i licznej chodzili do teatru, i że wreszcie sami zaczęli w teatr bawić się we własnym „Razowcu” ( a inni spośród nich z niekłamany zainteresowaniem, oglądali „produkcje” swojego zespołu).

Może dlatego dziś, kiedy pracuję w Teatrze Dramatycznym, tak bardzo mi zależy, aby próby generalne z publicznością odbywały się systematycznie, bo pamiętam tamte nasze — działaczy kultury — starania, nie do końca uwieńczone sukcesem.

Od sezonu 1981/82 Teatr Dramatyczny i od szeregu lat — Teatr Lalek organizują otwarte próby generalne z myślą o doinformowaniu nauczycieli, pracowników upowszechniania kultury, instruktorów amatorskiego ruchu teatralnego, kierowników służb socjalnych z zakładów pracy — ludzi którzy często pełnią funkcję tzw. kolporterów.

Teatr Dramatyczny wysyła od 400 do 600 imiennych zaproszeń wraz z materiałem reklamowym (afisz, ulotka dotycząca treści sztuki, miesięczny repertuar). Przedstawienia te ogląda od 40 do 150 osób. Na dyskusji pozostaje osób kilka, w najlepszym wypadku kilkanaście. Nie zauważa się na próbach pracowników upowszechniania kultury, instruktorów amatorskiego ruchu teatralnego. Widuje się paru (przeważnie tych samych) nauczycieli, kilka osób reprezentujących zakłady pracy, a głównie... w zastępstwie właściwych adresatów — ludzi, którzy wykorzystują szansę obejrzenia za darmo spektaklu. A przecież szkoły, także zakłady pracy bilety do teatru kupują.

Aż dziw bierze, że dziś w trudnych latach osiemdziesiątych, udaje się jeszcze upchać do worka (w którym dawno temu kupowało się kota) obok przydziałowej skarpetki (nr 8 każda) i 30 dkg paszтетowej także... bilet do teatru. Bez zażenowania. Inne nastały czasy.

A jednak mi żal... tych lat sześćdziesiątych — ich entuzjazmu i postaw ludzi, którym... zależało.

**Halina Chotodowska**





rys. Bogdan Jaroszewicz /

## ŚWIAT DZIECI, ŚWIAT LALEK

Białostocki Oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej poprosił mnie, abym korzystając z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru podzielił się uwagami na temat społecznego usytuowania Białostockiego Teatru Lalek i abym sformułował coś w rodzaju listy życzeń pod adresem publiczności.

Bardzo trudne to zadanie, moim zdaniem wręcz niewykonalne. Rzeczywistą społeczną pozycję teatru da się ustalić tylko w drodze rzetelnych badań i nasze, ludzi teatru przypuszczenia na temat społecznych ocen, czy choćby społecznych oczekiwań związanych z teatrem nie poparte wiedzą muszą być zawodne. Będą bowiem wyłącznie bardzo nieprecyzyjnymi wyobrażeniami, pewnie często zafatszowanymi chęcią poprawy samopoczucia nas samych.

Listy życzeń zaś adresowanej do publiczności tworzyć nie mogę, pamiętając, że to publiczność posiada wyłączne prawo zgłaszania swoich roszczeń wobec teatru, a nie odwrotnie. Nam wszystkim w teatrze nawet na chwilę nie wolno zapomnieć, że tabakiera dla nosa winna istnieć, a nie nos dla tabakierki, nawet kiedy tabakiera jawi się nam jako niezwykle godny wynalazek. Wolę zatem oddać głos widowni tej najmłodszej, która jak się okazuje potrafi nie tylko cudownie odbierać przedstawienia, ale również umie opatrzyć je refleksją, zdobyć się na ich ocenę. Oto wyjątki z listów uczennic i uczniów dziewięciolatków z klas trzecich i dwunastolatków z klas szóstych Szkoły Podstawowej nr 9 w Białymstoku:

### **„Chodzi Turoń paszczą kłapie”**

„Spektakl bardzo mi się podobał. Gdy aktorzy byli smutni, muzyka też była smutna. Gdy byli radosni, muzyka była radosna. Kukielki nie tylko odgrywały swoje role słowami, ale ruchami i mimiką. Chciałabym być

aniotkiem, ponieważ miałabym skrzydła i mogłabym latać. W przedstawieniu było sporo tańca, a ja bardzo lubię taniec. Bardzo lubię, gdy w przedstawieniu grają kukietki i aktorzy". (recenzja niepodpisana) kl. III

Myślę, że widownia odebrała bajkę serdecznie, ale mi się ona nie podobała. Nie podobał mi się Turoń, który chodził po scenie i paszczą kłapał i król Herod. Był on zawistny i zazdrosny. Chciał sam panować na tronie. Jedynie podobał mi się diabełek. Był on wesoty i dowcipny. Widząc króla Heroda mówił mu, aby szedł do piekła. Uważam, że bajka nie była interesująca, a głównie z tego powodu, że występowali razem ludzie i kukietki. Bardziej podobają mi się spektakle bajkowe, gdzie występują same kukietki".  
Joanna Jaworska (kl. VI)

„Sztuka nie podobała mi się gdyż nie była zajmująca i nie bardzo wiem co jej autor — Zbigniew Poprawski — chciał widzom przekazać. Może ludowy zwyczaj? Aktorzy grający w tym przedstawieniu zachowywali się według mnie jak ludzie niezupetnie normalni ale pewnie wymagał tego od nich reżyser".  
Katarzyna Kierejsza (kl. VI)

„Spektakl był śmieszny. Najśmieszniejsze było, gdy króla Heroda i jego sługę zamknięto do skrzyni, a najładniejsze, kiedy śpiewano kolędy. Zły był Herod, czarownica i sługa. Muzyka była poważna, wesota i smutna. Turoń był bardzo niepostuszny wobec Walusia, ale Dziadka Stomianego, za którego przebrał się Waluś, słuchał. Nie lubił chodzić po wsi i zbierać podarków. Przedstawienie podobało mi się, lecz wolę, gdy grają same kukietki, a nie ludzie-aktorzy".  
Anna Kaczyńska (kl. III)

„W spektaklu zaciekał mnie fragment, gdy Waluś przebrał się za Stomianego Dziadka. Niektóre chwile tego przedstawienia były bardzo śmieszne. Najbardziej rozśmieszyło mnie gdy król Herod i jego sługa tańczyli. Choć było to przedstawienie, w którym grali ludzie-aktorzy i kukietki, podobało mi się. Wolę przedstawienia, w których grają same kukietki. Chciałabym być Małgošką, ponieważ miała piękny ludowy strój".  
Ewa Siedlecka (kl. VI)

### „Panto i Pantamto”

„Było to przedstawienie odmienne, inne niż wszystkie dotychczasowe. Można powiedzieć, że straszne, kiedy to aktor Piotr Damulewicz nosił swoją podobiznę — połowę na karku, a drugą połowę trzymał w ręku. Było to widowisko typowo fikcyjne. Ponadto wyruszając na poznanie świata dostał czas o imieniu „trzy tygodnie” co przecież nie może się zdarzyć naprawdę. Wrócił do punktu wyjścia zwanym Pantamtem. Chciałabym aby takich „strasznych” przedstawień było więcej. Są one jeszcze nie znane i będą miały na pewno więcej słuchaczy niż przedstawienia, które zna każde małe dziecko”.  
Barbara Głowińska (kl. VI)

Uważam, że przedstawienie jest za trudne i dzieci mogą go nie zrozumieć. Domyślam się tylko, że chodzi tu o życie duchowe człowieka. Lubię przedstawienia raczej z bogatą scenografią, jednak to spodobało mi się. Byłam zadowolona, że mam bujną wyobraźnię, ponieważ patrząc np. na skrzyżowaną linię widzę góry. Ładne były drogowskazy ubrane w niebieskie, jednolite stroje, poza tym miały śmieszne nakrycia głowy. Co się tyczy Panta i Pantamta. (Pantamtego i Pantego?), to nie rozumiem dlaczego jeden drugiego nosił na plecach. Czy miało to oznaczać, że są sobowótami? Niezwykle humorystycznie wyglądali król i królowa (z monstualnym

biustem) *Infant. Mimo, że sztuka jest taka trudna podobała mi się, bo czułam, że mówi o ważnych sprawach w życiu człowieka.*

Katarzyna Kirejsza (kl. VI)

### **„O Jasiu, który szukał osła”**

W przedstawieniu podobał mi się czarodziej. Bohaterów grali ludzie-aktorzy. Spodobało mi się, że chciwość i próżność została ukarana. Dekoracje były ładne. Muzyka była odpowiednia do treści. Nie podobało mi się przedstawienie dlatego, że grali ludzie, lubię teatr kukielkowy.

Kasia Siewko (kl. III)

Przedstawienie w reżyserii Krzysztofa Raua i scenerii Wiesława Jurkowskiego podobało mi się. Najbardziej ze wszystkich podobała mi się postać maga. Miał wielkie siwe włosy i piękną czarną pelerynę. Podobał mi się też osioł. Aktor go grający Wojciech Grzechowiak dobrze odegrał swoją rolę. Przedstawienie to bardzo mi się podobało, choć występowały w nim osoby, a nie kukielki. Widowisko to wymagało od aktorów umiejętności akrobatycznych.

Barbara Głowińska (kl. VI)

### **„Dokąd pędzisz koniku”**

Widowisko, którego autorem jest Grzegorz Kwieciński niezbyt mi się podobało, gdyż jego akcja jest mało interesująca (prawie nic się nie dzieje).

Scenografia była jednak interesująca i pasowała do nastroju przedstawienia. Zastona, która miała imitować deszcz dobrze spełniła swoje zadanie.

Najładniejszymi postaciami byli konik i chłopiec. Inne osoby były nieciekawe i nieładne. Najbardziej podobało mi się to, że aktorzy umieli wyrazić to, co czuli — mową i mimiką. Najlepiej robiła to pani, która kierowała konikiem. Sztuka nauczyła mnie tego, że trzeba być zawsze optymistą i że człowiek nie może żyć samotnie.

Katarzyna Kirejsza (kl. VI)

Spektakl był bardzo dobry. Świetne wrażenie zrobiła na wszystkich długa chwila zupełnej ciemności. Uważam, że przedstawienie było doskonale przygotowane. Aktorzy świetnie grali, a lalki choć nie były kolorowe nadały się świetnie do tej sztuki.

Agnieszka Wysocka (kl. VI)

Przedstawienie nie podobało mi się, bo było mało muzyki, mało rekwizytów, dekoracji. Treści nie rozumiałam. Nie było lalek, a bardziej lubię przedstawienia z lalkami.

Wojtek Fitonowicz (kl. III)

Przedstawienie bardzo mi się nie podobało. Sztuka była nudna i nieciekawa. Kukielki były do niczego. Ciekawa była tylko scenografia. Moim zdaniem w tym przedstawieniu powinno brać udział więcej ludzi.

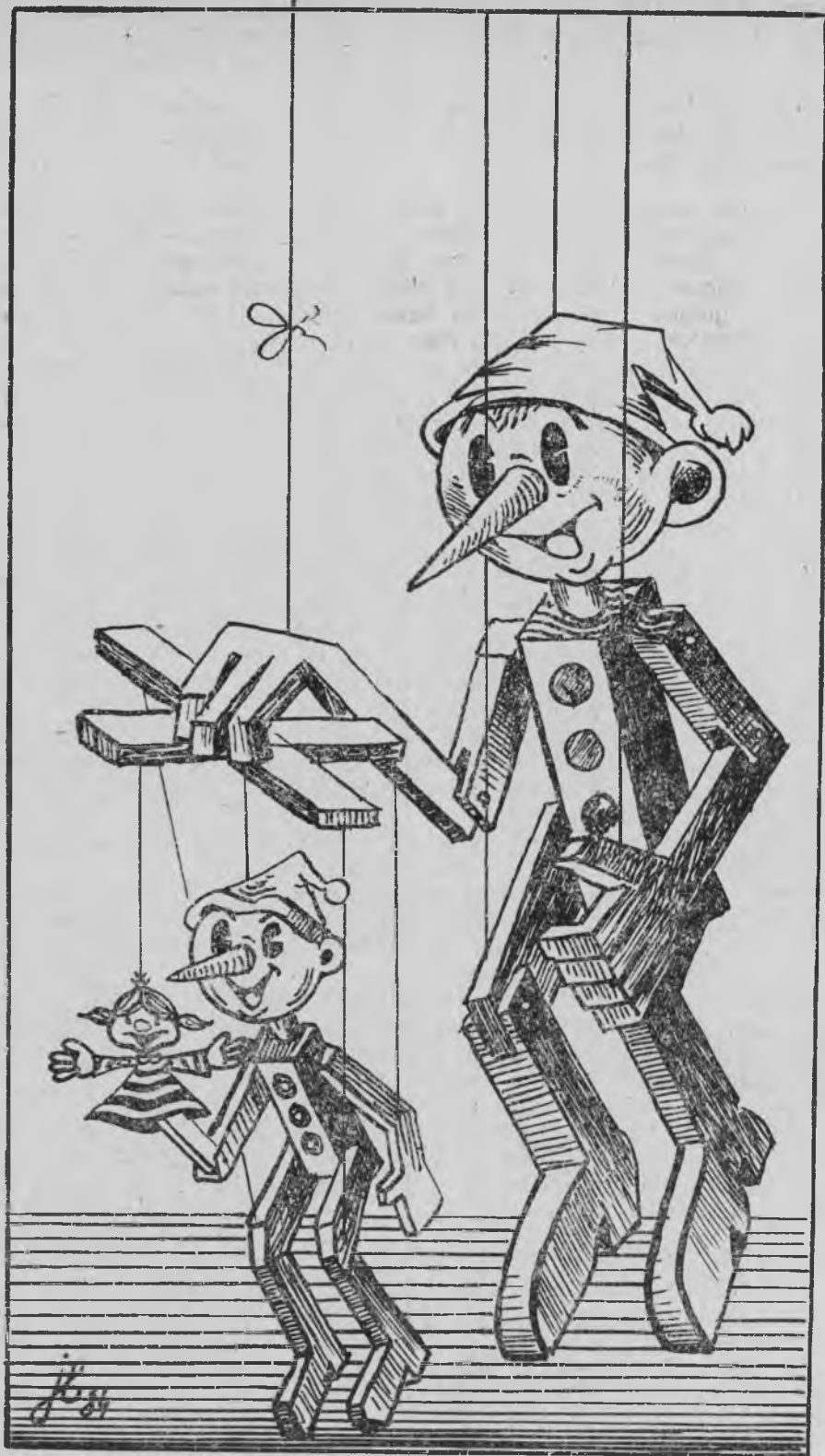
Joanna Prokopowicz (kl. VI)

### **„O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlicznej królownie i królu Gwoździku”**

Przedstawienie bardzo mi się podobało. Sztuka była wesoła i śmieszna. Najbardziej podobała mi się postać królowny, smoka. Moim zdaniem była to najlepsza, dotąd oglądana przeze mnie sztuka.

Joanna Prokopowicz (kl. VI)

Przedstawienie było śmieszne, ponieważ bohaterowie mówią i ruchami rozśmieszali. Aktorzy grali swoje role wesoło. Najbardziej śmiała się, gdy



rys. Bogdan Jaroszewicz

rycerze uciekali przed smokiem. Wolę, kiedy występują kukietki. Oglądałam kiedyś to przedstawienie w telewizji, ale teraz wydało mi się ciekawsze.  
Magdalena Omelianowicz (kl. III)

Sztuka jest chyba najładniejsza. Przedstawienie zostało odegrane po raz czterysta osiemdziesiąty czwarty, ale mnie się wydaje, że taka ładna sztuka powinna być kontynuowana.  
Anna Mikołajczak (kl. VI)

To dobrze, że nasi recenzenci piszą z tak wielkim zaangażowaniem i ogromną szczerością o swoim teatrze. I dlatego pewnie — choć widzowie w Moskwie, Berlinie, Paryżu, Algerze, Tripolisie i rozlicznych miastach Jugosławii, Bułgarii, Szwecji, RFN czy Węgier odbierają nasze teatralne demonstracje gorąco i żywo, niekiedy nawet bardziej gorąco i bardziej żywo niż w Białymstoku — najlepiej gra nam się tutaj, przy Kalinowskiego. Zdarza się wprawdzie, że przeżywamy u siebie obok niewątpliwych satysfakcji i chwile rozterek. W czasie jednej z ostatnich premier spotkałem piętnastoletnią sympatyczną osobę, która, jak się okazało, była w teatrze po raz pierwszy. Uświadomiłem sobie, że pytanie o to, dlaczego dopiero teraz do nas przyszła byłoby po prostu niewłaściwe, a w każdym razie źle adresowane. Niewiele przecież zależało od jej woli kiedy miała lat 7, 8, 9 czy nawet dwanaście. To premierowe spotkanie właśnie upoważnia mnie, jak się zdaje do podjęcia próby stworzenia naszej teatralnej listy oczekiwań. Nie kieruję jej jednak do dziecięcej widowni. Dzieciom bowiem mogą tylko życzyć, aby nam się spektakle po prostu udawały i żeby nasze spotkania w teatrze — zależne przecież nie od nich — były jak najczęstsze. Życzenia skierować winienem zatem do dorosłych, do rodziców i nauczycieli, do tych wszystkich, którzy za najmłodszych czują się z pewnością odpowiedzialni. A zatem życzę im, a także dzieciom i teatrowi:

**Po pierwsze:** — aby zawsze (dorośli oczywiście) pamiętali, że dzieciństwo umyka szybko, można rzec zdecydowanie za szybko i nie da się do niego wrócić. Dlatego też nie da się odłożyć „na później” niczego co dziecku winno być dane. Także i teatru.

**Po drugie:** — aby zawsze, gdy tylko ich dziecko zechce (a nawet gdyby i nie chciało) znaleźli czas na wspólne przeżycia teatru.

**Po trzecie:** — aby znaleźli ten czas nie tylko w wolną sobotę czy niedzielę, kiedy jest im wygodnie, lecz najczęściej nie ma miejsc na widowni; ale aby znaleźli czas również w dni powszednie kiedy jest im niewygodnie, ale za to najczęściej na sali są miejsca.

**Po czwarte:** — aby znaleźli czas, nawet kiedy trzeba będzie pójść po raz drugi, trzeci czy choćby i dziesiąty na tego samego Szewczyka, który znowu zwyciężył tego samego Smoka, czy na tego samego Turonia, co ciągle paszczą kłapie i kłapie, i wędruje i znowu kłapie.

**Po piąte:** — aby uwierzyli, że z każdego miejsca w Białymstoku, a także w województwie na ulicę Kalinowskiego jest bardzo blisko. I gdy nasze życzenia spełnią się, będziemy mogli — i teatr i Wy Szanowni Dorośli — pogratulować sobie wzajemnie, że wypełniamy rzetelnie swoją powinność wobec najmłodszych. A kiedy już Wasze dzieci wyrosną z naszego Pana Fajnackiego czy nawet Pana To i Tamto, możecie w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, przyjść sami i siadając na niezbyt wygodnych ławach, obejrzeć Szukszynowskiego „Kura” bądź „Zieloną Gęś” Gałczyńskiego całkiem egoistycznie, wyłącznie dla siebie. I choć nasze spektakle, do dorosłych adresowane, otrzymały liczne zaproszenia i mają już ustalone terminy pokazów w Krakowie, Warszawie, Łodzi, Szczecinie i Bielsku Białej, z całą pewnością nie musicie podążać naszym tropem — będziemy je grali również wiele razy i na miejscu.

Dyrektor i Kierownik Artystyczny  
Białostockiego Teatru Lalek  
Krzysztof Rau

## WYCHOWANIE W SUKURS

Dziecięca widownia jest najbardziej spontaniczna i autentyczna. Reaguje na spektakl szczerze dając niekłamany wyraz swojej aprobaty bądź braku zaciekawienia. Oglądanie występu innych, często rówieśników — to jedna z pierwszych podstawowych form biernej percepcji kultury, będąca niejednokrotnie w przypadku środowiska dzieci i młodzieży zachętą do czynnego uczestnictwa w zespole artystycznym.

Tradycje białostockich lalek datują się od poczynań teatru „Świerszcz”, którego założycielem był Piotr Sawicki, działalności „zuchowych teatryków lalek”, powstania w 1954 r. na Suwalszczyźnie zespołu „Wigranek” i zbliżającego się już do 30-letniego jubileuszu „Skrzata” działającego przy WDK w Białymstoku.

Zespoły działające początkowo niemal wyłącznie w ośrodkach kultury — uzyskują stopniowo cennych sojuszników — władze Oświaty i Przedsiębiorstwo „Prasa-Książka-Ruch”. Pojawiają się więc zespoły lalkowe w świetlicach szkolnych i terenowych klubach „Ruchu” i „Rolnika”. Lata 1960-70 to rozkwit ruchu lalkowego. Rośnie również potrzeba doksztalcania instruktorów-lalkarzy przez systematyczną organizację szkoleń specjalistycznych. Zajęcia te prowadzi Wojewódzki Dom Kultury.

Przed nowym podziałem administracyjnym Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku rejestruje na początku 1975 roku 130 zespołów lalkowych. Notuje się dalszy rozwój lalkarstwa, co powoduje potrzebę organizowania specjalistycznych szkoleń w poszczególnych rejonach. Tego zadania podejmują się terenowe ośrodki kultury. Aktualnie w rejonach Białystok, Bielsk Podlaski i Mońki organizowane są specjalistyczne seminaria lalkowe. Istotnym sprawdzianem efektów szkoleń, wzrostu poziomu artystycznego zespołów i zakresu ich oddziaływania są organizowane każdego roku rejonowe, miejskie i wojewódzkie przeglądy zespołów lalkowych.

Celem doksztalcania nowej kadry lalkarzy Wojewódzki Dom Kultury wspólnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Towarzystwem Kultury Teatralnej na bieżąco organizuje 2-3 dniowe szkolenia lalkarzy typu seminaryjnego. Rolę warsztatu szkoleniowego spełnia z powodzeniem od lat Zespół Lalkowy „Skrzat”.

Wynikiem systematycznej pracy szkoleniowej jest zweryfikowana kadra kilkudziesięciu specjalistów lalkarzy w środowisku pracowników kultury i nauczycieli.

Aktualnie na terenie województwa białostockiego działa w placówkach kulturalno-wychowawczych przeszło 50 zespołów lalkowych, a w samym Białymstoku około 30 zespołów. Uwzględniając rosnące potrzeby repertuarowe tych teatrów WDK przygotowuje i wydaje kolejne scenariusze, w tym również i autorów miejscowego środowiska. Dostrzegając wzrastającą wychowawczą funkcję tej formy działalności artystycznej w roku akademickim 1982/83 została zfinalizowana inicjatywa dydaktyczno-pedagogiczna naukowców z Filii UW w Białymstoku i pracowników WDK — wprowadzenia do programów III roku Wydz. Pedagogicznego (o specjalizacji nauczanie początkowe i wychowanie przedszkolne) fakultatywnych zajęć z zakresu technik lalkarskich. W opinii zarówno doświadczonych pedagogów jak i studentów uzyskane w tym względzie umiejętności w znacznej mierze ułatwiają przyszłym wychowawcom kontakt z dziećmi.

Rozwijając szeroko amatorski ruch lalkowy na białostockczyźnie WDK zorganizował w 1983 roku w ramach Studium Oświaty i Kultury Dorosłych kierunek lalkarski. 28 słuchaczy poznaje tajniki pracy lalkarza-amatora.

Duża to satysfakcja, że zarówno z efektów jak i doświadczeń pracy białostockich lalkarzy — profesjonalistów jak i amatorów — korzystają w coraz szerszym zakresie działacze kultury z sąsiednich rejonów kraju.

**Dominika Krauze-Wójtowicz**





Krzysztof Rau — dyrektor Białostockiego Teatru Lalek



Tadeusz Aleksandrowicz — dyrektor Teatru Dramatycznego im. A. Węgiełki

# Fraszki

Lucjan Topolewicz

## O spektaklu

Dobry spektakl czyli...  
„Momenty byli!”.

## Statystycznie

Czy „bomba”, czy „chała”  
Statystycznie: „Chwała”!.

## Seks w lalkach

Patyk patyka  
Patykiem tryka.

## Rada

Żeby stworzyć dobrze postać  
Trzeba w postać wejść i... postać.

## Obsesja sceniczna

Eksperyment eksperymen<sup>t</sup>em pogania  
Do eksperymen<sup>t</sup>owania.

## WSZYSCY JESTEŚMY TWÓRCAMI

Zdaje się, że było to tak niedawno, a przecież mija już niemal dwa lata od uroczystego, plenarnego posiedzenia Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Teatralnej w Białymstoku z okazji jubileuszu 25 lat jego działalności w północno-wschodniej Polsce — w województwach białostockim, łomżyńskim, suwalskim.

Doświadczenia przeszłości kształtują w nas wiele pytań o jutro — bardzo trafnie powiedział wtedy jeden z naszych działaczy. A było ich na sali obrad niemało, bo prezentowali jeszcze licniejszą grupę tych, co pozostali wtedy z konieczności organizacyjnej w domach, towarzysząc jednak sercami w plenarnej, uroczystej, ale przecież i bardzo roboczej debacie.

U progu białostockiego ćwierczwecza teatralnego legły zarówno dawne, bo z 1913 r. tradycje „Drużyny” redagowanej przez Adama Chętnika z Nowogrodu, doświadczenia kilkunastu lat działalności Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki jak i dorobek wiejskiego właśczcza ruchu amatorskiego. Prezentowane były one na jubileuszowych uroczystościach m.in. przez zasłużonych działaczy kultury Edwarda i Wacława Kisów z Moniek, a także Genowefę Łucjanową z Bociek, która potrafiła swoje pasje teatralne zaszcześcić również najbliższej rodzinie.

Wspomniano więc akcje upowszechniania teatru — najpierw „Sprzed chaty”, a następnie „Wieś bliżej teatru”; pierwsze lalkowe, jeszcze młodzieżowe sięgające 1946 r. doświadczenia „Świerszcza”, ciechanowiecki sympatyczny przykład wpływu amatorskiego ruchu artystycznego na rozwój, zupełnie wymierny, dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Słowem wszystkie inicjatywy świadczące o stałym wchodzeniu teatru w biegający coraz bardziej szybko i dynamicznie czas.

Chodzi o to, by czas nie odrzucił teatru i na pewno stać nas na wygranie z nim walki — powiedział podczas obrad ubiegłorocznego VIII Wojewódzkiego Zjazdu TKT Marek Kotkowski, aktor Teatru Lalek w Białymstoku, wybrany po raz trzeci prezesem Oddziału Wojewódzkiego na lata 1984-88.

Cel budujący, ale można go osiągnąć wyłącznie poprzez przemyślaną i systematyczną pracę.

Przemyślana — to mądre wykorzystanie inicjatyw sprawdzonych pozytywnie w praktyce lat ubiegłych w oparciu o doświadczonych, a także zapalonych do tej działalności ludzi, wielu bez przysłówiowej reszty oddanych ideom i programowi Towarzystwa.

Systematyczna — to dalsza niejednokrotnie mówcza praca — wszelkich i każdego z osobna — kilkuset członków Towarzystwa zrzeszonych w Oddziale Wojewódzkim prezentujących twórczość, zapał, a także i właściwe instytucjonalne powiązania. Nie da się ukryć, że to ostatnie jest bardzo ważne, a zresztą nie ma potrzeby nieczego ukrywać.

Przydawało się to bowiem w latach ubiegłych, a także i teraz przydaje się np. w kontynuacji rozpoczętego jeszcze 20 lat temu szkolenia seminaryjnego instruktorów teatralnych i kierowników zespołów amatorskich, w popularyzacji dorobku białostockiej Melpomeny w terenowych klubach „Ruch”, w zasięgu Turnieju Wiedzy o Teatrze wśród młodzieży szkół, w powstawaniu — być może niedługo już drugiej setki w województwie — amatorskich teatrzyków lalkowych, w konkursach fotograficznych na temat życia teatralnego Białostoczczyzny, w reaktywowanej działalności Klubu Instruktorów Teatralnego — no i oczywiście w dorocznych plebiscytach na najpopularniejsze spektakle roku obu białostockich teatrów.

Właśnie codzienna niemal współpraca zarówno z Teatrem Dramatycznym im. Al. Węgierki jak i Białostockim Teatrem Lalek w istotnym stopniu wzbogaca i kierunkuje działalność TKT. Bo np. czy można bez oparcia o regionalne środowiska aktorskie optymalnie upowszechniać kulturę teatralną w

środowiskach młodzieży, czy też organizować w ciągu roku — a dowiodła tego ubiegłoroczna praktyka — 200 różnorodnych imprez służących finalizacji bardzo ważnej społeczno-kulturalnej funkcji „Wychowania przez Teatr”? Wspólny dorobek Oddziału Wojewódzkiego TKT i Teatru Dramatycznego — to również działalność Studium Wiedzy o Teatrze.

Na Białostocczyźnie znacznie zasobniej niż w innych regionach kraju rozgościli się amatorskie zespoły lalkowe. To w istotnym stopniu dorobek długoletniej współpracy OWTKT, Teatru Lalek, a zwłaszcza Wojewódzkiego Domu Kultury. Pozyskano również dla tej formy kulturalno-wychowawczej Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku i lalki zagościły w wielu szkolnych świetlicach. WDK wspólnie z TKT organizuje szkolenia i seminaria w terenie, zwłaszcza przy współudziale Domów Kultury w Bielsku, Hajnówce, Mońkach i Sokółce. Cenne doświadczenia przekazują animatorom-amatorom zarówno aktorzy jak i pracownicy pionów artystycznych Teatru Lalek oraz Sekcja Lalkarska WDK prowadzona przez p. Dominikę Krauze-Wójtowicz — w bieżącej kadencji wiceprezesa Oddziału Wojewódzkiego TKT.

Tego rodzaju poczynania angażują do prac Towarzystwa wielu działaczy zarówno z Białegostoku jak i z mniejszych ośrodków, wpływają również na powstawanie Kół TKT w terenie

Tradycje amatorskiego ruchu artystycznego prezentowane jeszcze w okresie międzywojennym m.in. przez Kisłów kontynuują dzisiaj z powodzeniem w swoich środowiskach m.in. Jerzy Siech, **Zbigniew Ślęczka** i Antonina Sokółowska z Białegostoku, Krystyna Andrzejewska z Sokółki, Danuta Dzienis z Moniek, Walentyna Momołko z Rajska, Janina Plutowicz z Bielska Podlaskiego, Barbara Szulbowska z Uhowa, Mikołaj Bartoszek z Lewkowa i wielu innych.

Wojewódzcy sąsiedzi z Białej Podlaskiej, Ostrołęki, Łomży i Suwałk chcą kupić dla siebie to i owo z białostockich doświadczeń — może się przyjmie na ich terenie?

Satysfakcja to, ale i kłopot, bo wypada eksportować „towar najwyższej jakości”. Niemniej to co się już zrobiło i co czyni się nadal wskazuje, że obrana droga postępowania jest właściwa i będzie solidną podstawą w programowych zamierzeniach na najbliższe 4 lata.

D. Wawelski



## CZYM SKORUPKA ZA MŁODU NASIĄKNIE

Jest taka forma działalności, która łączy w sobie zainteresowania teatrem zawodowym i amatorskim. Mowa o upowszechnianiu kultury teatralnej. Jak wszystko — i to można robić z większym lub mniejszym powodzeniem. Jest niewątpliwie kilka sposobów na to, żeby jednak owo powodzenie było większe. A oto przykłady:

Według interesującego, nowatorskiego programu działa Centrum Edukacji Teatralnej Dzieci i Młodzieży założone przed kilkoma laty przez panią Józefę Sławucką w Gdańsku.

Celem owego Centrum jest, odkrycie przed dzieckiem tajemnic teatru. Jediną instytucją, za pośrednictwem której można dotrzeć do wszystkich młodych widzów — jest szkoła — i właśnie w porozumieniu z nią, raz w miesiącu na lekcjach języka polskiego uczniowie klas VI i starszych, zamiast siedzieć w ławkach i pocić się nad dyktandami, przenoszą się w świat teatru.

Według ustalonego programem porządku aktorzy, reżyserzy, scenografowie, muzycy i inni ludzie sceny wprowadzają młodzież w arkana swojej pracy. Najistotniejsza — i to należy podkreślić — jest forma owego działania — zawsze udramatyzowana, zakładająca aktywne i twórcze uczestnictwo dziecka w programie. Każdy chętny może na lekcyjne 45 minut przeobrazić się w autora scenariusza, teatralnego majster-klepkę czy też wyreżyserować fragment utworu dramatycznego znanego z lektur szkolnych.

Po tak przeprowadzonym, gruntownym „zwiedzeniu” teatru młody, a później dorosły widz będzie się czuł na spektaklu jak u siebie w domu, Petniej — bo świadomie odbierze to, o czym będą mówić do niego ze sceny. Zdobędzie się na krytyczny stosunek do oglądanego dzieła.

Jest jeszcze jeden godny podkreślenia aspekt całej sprawy. Otóż gdy spotkanie z cyklu edukacji teatralnej odbywa się na terenach pozbawionych stałej sceny, są praktycznie jedyną możliwością systematycznego kontaktu dziecka z teatrem. Miałam okazję obserwować dzięki kontaktom z gdańskim Centrum wszystkie, poczynając od organizacyjnego, etapy działań edukacyjnych i zaskakuje mnie nieco fakt, że w Białymstoku nie znalazł się jeszcze wśród tak wielu placówek upowszechniania kultury mecenas takich działań, zwłaszcza, że przecież przy pomocy aktorów Teatru im. Aleksandra Węgierki i pod osobistym patronatem Jerzego Siecha realizowany jest cykl edukacyjny w 3 ośrodkach województwa suwalskiego.

Jako się rzekło nie jedyny to sposób na upowszechnianie teatru.

Inaczej zabrał się do tego warszawski Teatr na Targówku. Dużym nakładem pracy zebrał adresy mieszkańców całej dzielnicy i rozesłał im imienne zaproszenia na spektakle i spotkania. Ten miły gest poskutkował tak doskonale, że prawie natychmiast Teatr na Targówku stał się ośrodkiem życia kulturalnego swojej dzielnicy. Wśród normalnych, profesjonalnych działań znalazł miejsce na „niedzielę bez mamy i taty” — niedzielę, a właściwie jej kilka godzin, poświęconą zabawie w teatr i w teatrze.

Inaczej jeszcze przygotowuje młodych ludzi do obcowania ze sztuką dramatyczną wrocławski „Klub 1212”. Spotkania z ludźmi teatru urządzane są często w formie burzliwych dyskusji — to wcale nie jedyna i nie główna forma działalności klubu. Tysiąc dwieście dwunastu członków w nim zrzeszonych pracuje w różnych, zgodnych z ich zainteresowaniami sekcjach — wydawniczej, krytyczno-literackiej, fotograficznej itd. Każdy może tam znaleźć coś dla siebie. Dobitnie o tym świadczy jakość i ilość recenzji ze spektakli i spotkań w klubie, a także zawartość i forma regularnie ukazującej się, a redagowanej przez młodzież gazety 1212.

Niewątpliwie po krótkie przecież pokazane działania upowszechniające znajomość teatru zdają egzamin przysparzając tej sztuce nowych, świadomych odbiorców. I choćby dlatego — warto o nich wiedzieć.

Iwona Lompart

## REFLEKSJE O TEATRZE AMATORSKIM —

— rozmowa z JERZYM SIECHEM, aktorem Teatru Dramatycznego im. Al. Węgiełki w Białymstoku

— *Teatr amatorski ma na Białostocczyźnie duże tradycje. Aktualnie prócz Pana działalności i pracy Antoniny Sokołowskiej (Teatr Rozrywki „Klasp”) pojawiają się nowe teatry — m.in. „Teatr'59”, „Rapsod”. Pana doświadczenia, poczynając od popularnego niegdyś teatru „Razowiec” i obecnie „PRO” dają pewność najtrafniejszej oceny teatralnego ruchu amatorskiego. Czy refleksja, że teatr amatorski dotyczy małej grupy młodzieży szczególnie uzdolnionej, jest słuszna?*

**Jerzy Siech** — W czasach „Razowca” zainteresowanie młodzieży teatrem było duże. Od tamtego okresu minęło szesnaście lat. Wydaje mi się, że młodzi ludzie przeszli na pozycje konsumpcyjne. W każdym razie takie spostrzeżenia miałem przed dwoma laty. Po zakończeniu stanu wojennego obserwuję przyptyw młodzieży do zespołu „PRO”. Często nie mogę spełnić oczekiwań tak szerokiej grupy chętnych, którzy chcą współpracować z naszym zespołem. Uważam jednak, że przed nikim nie wolno zamykać drzwi. Wówczas nie pojawi się refleksja, o której pani mówi. Bardziej utalentowani są oczywiście widocznymi na scenie. Jednak teatr to nie tylko scena. To także światło, scenografia, muzyka, kostium, szereg organizacyjnych działań, w których można doskonale się realizować poznając jednocześnie tajniki teatru. Ponadto niemal wszystkim moim próbom towarzyszy grupa kibiców. Stworzenie możliwości obserwacji procesu twórczego w teatrze także ma swoje znaczenie.

— *Obejmuje pan swoim działaniem młodzież. Gdzie zgubili się dorośli? Dlaczego przestali się bawić w teatr?*

**Jerzy Siech** — Żeby śpiewać, trzeba mieć odpowiedni nastrój. Kiedyś mężczyźni śpiewali w łazience przy goleniu. Gdy pytam o to moich znajomych, odpowiadają, że dawno zarzucili te radosne praktyki. Może łazienki u nas się zmieniły. Ale to oczywiście metafora. Zmieniły się warunki życia. Szereg dodatkowych obowiązków nie pozostawia ludziom dorosłym zbyt wiele czasu na działalność kulturalną. Często jeżdżę z moimi programami artystycznymi („Przygody dobrego wojaka Szwejka”, „I zagrałem” Norwida) na wieś. Spotykam się z ludźmi w klubach wiejskich. Z rozmów z nimi mogę wysnuć taką refleksję — brak jest na wsi kadry, która potrafiłaby animować kulturę na wsi. Nie wystarczy co jakiś czas przyjechać z monodramem. Po to, by rozbudzić, a raczej przywołać zapomniane dzisiaj zainteresowania teatrem, należałoby prowadzić stałe, cykliczne formy prezentacji teatru na wsi.

— *To już jest zadanie teatru profesjonalnego. Być może nie potrafi on pełnić roli inicjującej, budzącej ciekawość tworzenia w tym obszarze sztuki.*

**Jerzy Siech** — Wyjazdy teatru w teren zostały ograniczone. Pracujemy w niezwykle ostrym rytmie. Niewiele już czasu pozostaje na działalność poza gmachem teatru. Prowadzę zespół i występuję z moimi programami kosztem mego poniedziałkowego wypoczynku lub niedzielnego przedpołudnia. Wielu kolegów, gdyby miało więcej czasu, z pewnością zwróciłoby się w stronę amatorów pragnących poznać teatr. Nie można jednak powiedzieć, że nasz teatr nic nie robi w tym zakresie. Obecnie odpowiadam za akcję firmowaną przez naszą instytucję. Akcja ta nosi nazwę „Poznajmy

teatr". Adresowana jest do uczniów klas szóstych województwa Suwalskiego. Dlaczego akurat tam? Odpowiedzieliśmy na konkretne zapotrzebowanie tamtego środowiska. Ponadto teatr prowadzi — po galowych przedstawieniach — spotkania z widzami. Można zatem mówić o pewnych działaniach teatru zmierzających ku temu, by sztuka teatralna stała się bliska widzowi.

Rozmawiała  
Anna Nike Jankowska



Jerzy Siech: Żeby śpiewać, trzeba mieć odpowiedni nastrój.



## KRÓLESTWO REŻYSERII MOŻE BYĆ KRÓLESTWEM TEGO ŚWIATA

Czego jak czego, ale teatru to nam w kraju nie brakuje. W przepiętnych biurach matrymonialnych ludzie kojarzą się w pary w myśl zasady „Świętoszka”, samo życie wyzwala w nas niepowtarzalne zdolności do tworzenia mini spektakli rodzinno-urzędniczych, a tu jeszcze profesjonalnie i amatorsko starają się nas przekonać ze sceny o wyższych prawdach tego świata. Jednym słowem gramy jak się da i gdzie tylko są ku temu możliwości, a niektórzy powiadają, że coraz trudniej uświadczyc w tym wszystkim człowieka.

Z tym człowieczeństwem może nie jest aż tak źle, ale z naszym ruchem teatralnym rzeczywiście dzieje się coraz gorzej. W wielu teatrach-instytucjach najważniejsze są działy organizacji widowni, bez których pewne poczynania sceniczne stałyby się bezwidzowe, natomiast w teatralnych zespołach amatorskich prawidłowa działalność kończy się na stwierdzeniu: — założyliśmy teatr.

Problem teatrów zawodowych zostawmy do rozwiązania im samym. Zatrzymajmy się zaś nad drugą częścią zagadnienia, o tyle ważną, iż właśnie w dziecięcych i młodzieżowych grupach teatralnych dokonuje się kształtowanie przyszłych odbiorców lub twórców sztuki teatralnej.

### PRYMUS W SZKOLE

Ilościowo rzecz ujmując, choćby w naszym województwie, mamy tych zespołów, czy też zespoliczków sporo i lista: teatrzyków bajkowo-lalkowych, teatrów poezji mówionej i śpiewanej oraz teatrów o różnych „nazwach” grywających spektakle również prozą — zajmuje co najmniej kilka kartek. Gdy jednak dochodzi do przeglądu ich dorobku, pojawia się na scenie dosłownie kilka, z których jeden lub dwa rzeczywiście powinny mieć w nazwie — teatralny. Są one co roku najlepsze i jedyne, podobnie jak recytatorzy biorący udział w eliminacjach konkursu recytacji, którzy co roku zamieniają się tylko miejscami z braku odpowiednio przygotowanych konkurentów. Jednym słowem statystycznie mamy jak zwykle dobrze, a tak naprawdę nie ma powodów do zadowolenia, bowiem przypadkowe i nieumiejętne wprowadzenie młodych przedstawicieli naszej społeczności w arkana teatru i słowa, zamiast upowszechniać kulturę teatralną, upowszechniają pojawiającą się coraz częściej obojętność do tego rodzaju sztuki.

Kiedy w czasie jednego ze spotkań z młodzieżą licealną zadałem pytanie: — Co powoduje taką sytuację, że dzieci bawiące się jeszcze przy występowaniu w bajkach, niezbyt chętnie uczestniczą w teatrach młodzieżowych, a po skończeniu nauki w szkołach idą do teatru wtedy, gdy im w zakładzie pracy kupią bilet?, uzyskałem jednoznaczny odpowiedź: — przymus w szkole.

Ponieważ znane są przypadki uczniów, którzy biorą udział np. w konkursach recytacji po to, by nie załapać się na plombę, popatrzmy jak to czasem bywa z tymi szkolnymi teatrami i uczestnictwem młodzieży szkolnej w teatrach profesjonalnych. A bywa również i nie zawsze, mimo dobrych intencji — pozytywnie.

Dyrektorzy, reżyserzy, czy aktorzy teatrów zawodowych twierdzą co prawda, że żaden widz nie sprawia im większej satysfakcji niż właśnie widz młody, mający świeże spojrzenie. Ale rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej, gdy widownię wypełnia po brzegi spędzona przez pedagogów młodzież i ziewania rozlegają się po obu stronach rampy. Wiadomo przecież, że młodzież wszelkie dobrodziejstwa traktuje z wielką nieufnością zwłaszcza, gdy kryje się za tym zawołany przymus, który zraza ją skutecznie na całe życie. Kto przy tym patrzy na scenę i nic z tego co się na niej dzieje nie rozumie, musi popaść w kompleksy, a od tychże



— Ale my pierwsi gramy „Wesele” w stylu punk-disco!!  
rys. Szymon Kobyliński (rys.)

bardzo blisko do niechęci wyrażającej się nawet w strzelaniu do aktorów metalowymi haczykami, co miało już miejsce w białostockim teatrze.

Sam jednak wiek i młodzieńcza wrażliwość nie wystarczą, by się zakochać w teatrze. Tego się trzeba nauczyć, a do tego dobra wola i szlachetny zapał polonistów nie wystarczą. Bez uporczywych i wielomiesięcznych ćwiczeń wstępnych, nie tylko dykcyjnych, ale i ruchowych, bez dopracowania szczegółów, które potem złożą się na całość wizualną i słuchową — nie osiągnie się godziwego poziomu. Najczęstszym również grzechem, niweczącym wszelkie ambicje jest przypadkowy dobór tekstów i wykonawców. Należy sobie uzmysłwić, że dobry polonista nie jest automatycznie fachowo przygotowanym instruktorem teatralnym, a zakładanie teatrów szkolnych tylko po to, by je mieć, zwłaszcza do występów na akademiach — niczemu dobremu nie służy.

### ARTYSTÓW NIE TWORZĄ DYPLOMY

Ze szkołami nie jest jednak aż tak niedobrze, bowiem uczniowie, którzy nie dopatrzą się niczego pozytywnego w samym teatrze wynoszą w końcu pewien zasób wiedzy teoretyczno-literackiej. Gorzej natomiast dzieje się w przypadku teatralnych zespołów amatorskich, we wszelkiego typu klubach czy ośrodkach kultury. Tam przecież edukacja teatralna dzieci i młodzieży zależy wyłącznie od instruktora, a ten niejednokrotnie ani nie jest

filologiem, ani też przed rozpoczęciem pracy w ruchu amatorskim nigdy się zagadnieniem realizacji scenicznych nie interesował. Efektem takiego stanu rzeczy jest panująca na scenach amatorskich szarzyzna i nijakie, a czasem wręcz niedobre spektakle. Nie można jednak mieć tu żadnych pretensji do samych członków owych zespołów teatralnych, lecz właśnie do instruktorów je prowadzących. Młodzi ludzie mają sporo zapału do „zabawy” w teatr, są wrażliwi, przekonani o talencie i wierzą, że instruktor pomoże im w realizacji scenicznej ich własnych przemyśleń. Nic takiego jednak się nie zdarza, bowiem istnieje grupa instruktorów, którzy nie bardzo wiedzą jak się robi spektakle i na jakim materiale literackim je oprzeć. Skąd jednak mają wiedzieć skoro znaleźli się w ruchu teatralnym z przypadku. — Mają przecież możliwości kształcenia się na różnego rodzaju szkoleniach organizowanych przez COMUK i Wojewódzkie Domy Kultury— powiedzieliby w tym miejscu pracownicy tych instytucji.

Mają, tylko, że z tego faktu niewiele wynika. Są tacy, którzy uczestniczą w zajęciach by czegoś się rzeczywiście nauczyć. Istnieje jednak i taka grupa, która oczekuje papierka koniecznego przy polepszeniu możliwości zarobkowania. Co gorsza jedni i drudzy po odbyciu takiego dwuletniego



— Żebyśmy tak mieli repertuar, jak nie mamy dykcji, to byśmy na remont dopożyczyli i byłby teatr!!

rys. Szymon Kobyliński (rys.)

szkolenia czują się w pełni przygotowani do zawodu reżysera, co jest tak złudne jak uczucie sytości po wypiciu kilku szklanek mleka. Przytoczymy w tym miejscu wypowiedź Erwina Axera na temat reżyserii:

„Reżyseria jest umiejętnością aranżowania przedstawień teatralnych, w których twórczą rolę odgrywają niejednokrotnie inni: autor, dekorator, a przede wszystkim aktor. Królestwo reżyserii może być królestwem z tego świata, może być jednak — i bardzo często jest — królestwem pozorów. Wielu reżyserów nie opanowało żadnej dziedziny teatru, a niewielki dar mistyfikacji pozwala im przez całe lata utrzymywać pozory. Nie jest to zresztą zjawisko szkodliwe dopóty, dopóki ci mistyfikatorzy nie próbują wejść w uprawnienia artystów. Wtedy dopiero rozpoczyna się dramat. Nie przeraża to mistyfikatorów, którzy wiedzą, że złą reżyserią łatwiej się wyróżnić niż dobrą, a o to przecież chodzi”.

Mamy zatem instruktorów-reżyserów, którzy oglądając dobre spektakle kilku zespołów amatorskich — a mamy takie na szczęście w naszym województwie — kwitują to zadrą w sercu i albo starają się owe spektakle powielać, albo z góry nie wierzą w możliwości realizowania prawdziwego teatru. Niestety, każde z tych rozwiązań jest na wskroś błędne i w tym miejscu należy przypomnieć niechętnie (zwłaszcza przez profesjonalistów) wypowiedzaną prawdę, że podział na teatr amatorski i profesjonalny jest sztuczny, ponieważ teatr jest, albo go nie ma. Artysty zaś nie czyni żaden dyplom, lecz talent i wrażliwość, które poparte wiedzą pozwolą mu tworzyć w sposób przemyślany i bez popełniania rażących błędów.

Co zrobić, aby ci słabsi instruktorzy zechcieli przynajmniej uczestniczyć we wszystkich seminariach poświęconych teatrowi amatorskiemu, choćby po to, by móc się czegoś jeszcze nauczyć od tych, którzy na te seminaria chodzą, choć i tak są najlepsi w tej dziedzinie. Jak wyeliminować tych, którzy mimo chęci nic z siebie dać nie mogą. Co robić, by teatr w wielu przypadkach przestał być nim tylko z nazwy. Oto niektóre problemy wymagające szybkiego rozwiązania. Przydałoby się zwiększone w tym zakresie współdziałanie z Towarzystwem Kultury Teatralnej i tymi profesjonalistami, którzy wyrosli z ruchu amatorskiego.

Fascynacja teatrem była, jest i pozostanie, należy jednak pamiętać, że kształtowanie w młodym pokoleniu wartości teatralnych jest sztuką i nie może być jedynie obowiązkem, zaliczeniem czy wpisem do rocznego programu placówek kulturalno-oświatowych.

**Przemysław Skarżyński**



Dominika Krauze-Wójtowicz — starszy instruktor teatralny



Marek Kotkowski — prezes TKT (



Katarzyna Terlecka — aktorka Teatru Dramatycznego



BİÇ ALBO NİE BİÇ  
W TO BEZECNE RYKO  
RAZ ALE DOBRZE  
NAJLEPEJ BY BIKO





21-84

Krystyna Matuszewska  
— aktorka Teatru Lalek



21-84

Andrzej Zaborowski  
— aktor Teatru Lalek

Tekst ze strony 32:

Karykatury ludzi teatru wykonał Andrzej Sokółowski

RADA PROGRAMOWA: KAZIMIERZ DERKOWSKI, IZABELLA PÓŁTORAK,  
ADAM BORYSIEWICZ

WYDAWCA: WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

REDAKTOR MERYTORYCZNY: IWONA WĄSOWICZ-SZCZEPANIAK

REDAKTOR GRAFICZNY I TECHNICZNY: ANDRZEJ DWORAKOWSKI

Druk: Zakład Poligraficzny WDK  
zam. 605/84 for. A5 nakł. 500 M-6

